

Proimigrancka parada oszustów

27 sierpnia 2015

Szopka, cyrk, farsa – tak można by podsumować debatę, która odbywa się wokół sprowadzania imigrantów do Polski.

Warto jednak spojrzeć wstecz na to, czym byliśmy częstowani, bo przed nami jesień, kiedy Niemcy znów będą domagać się wprowadzenia stałych kwot relokacji.

Zaczęło się od największego oszustwa, czyli twardej walki premier Ewy Kopacz o to, żeby kwot nie było. Walki zwycięskiej. Ale po otrąbieniu sukcesu proponowaliśmy, że przyjmiemy prawie tyle samo imigrantów, ilu otrzymalibyśmy z obowiązkowego przydziału.

Ponoć zmusili nas do tego Niemcy, łagodnym szantażem. Jego retoryka była taka: skoro Polska nie wykazuje się solidarnością europejską w sprawie imigrantów, to kraje południa mogą nie wykazać się solidarnością w kwestii bezpieczeństwa z Rosją. Kilka dni po ogłoszeniu tych dyplomatycznych przecieków Niemcy zablokowali rozlokowanie wojsk NATO na naszym terytorium. Pamiętajmy o tym, bo jesienią słowo solidarność będzie odmieniane przez wszystkie przypadki.

Bystrością nie wykazali się także przeciwnicy imigracji ze skrajnej prawicy. Na wiecu przeciwko przyjmowaniu społeczności muzułmańskich do Polski można było usłyszeć „Polska czysta, Polska biała, bez murzyna i pedała”! Te hasła spodobałyby się bojownikom Państwa Islamskiego i odzwierciedlają homofobiczne postawy islamskich fundamentalistów. Z poklaskiem narodowców na pewno spotkałoby się także wydalenie w 2013 stu tysięcy Etiopczyków z Arabii Saudyjskiej.

Czego jednak oczekiwać po chłopakach protestujących na ulicy, kiedy elity tego kraju popisują się podobnym poziomem działania. Ewentualnie cynicznie żerują na niewiedzy społeczeństwa. Tak zrobiła premier Ewa Kopacz, kiedy decyzja o

przyjęciu 2000 imigrantów została przekazana opinii publicznej w tym samym czasie, gdy do Polski trafiały pierwsze rodziny syryjskich chrześcijan. Apele Kopacz o współczucie dla uchodźców „podpinały” niechcianą i narzuconą Polakom grupę pod prywatną inicjatywę Fundacji Estera, która spotkała się ze spontaniczną i pozytywną reakcją większości społeczeństwa.

Pytanie, czego rzeczywiście powinniśmy się obawiać. Sam minister spraw zagranicznych Grzegorz Schetyna zapewniał przecież w radio, uspokajając nastroje antymuzułmańskie, że przyjmujemy uchodźców tylko z Syrii i Erytrei, a to w większości chrześcijanie. Nie wiadomo tylko jakim sposobem mieliby to być głównie chrześcijanie, którzy w Syrii stanowili 5%, a uciekają stamtąd wszyscy? Tego minister nie powiedział. Pech także chciał, że kilka tygodni później dwóch pokojowo nastawionych Erytrejczyków zadźgało dwóch klientów IKEI, 60 kilometrów od Sztokholmu. Symboliczne?

Uspokajała także rzecznik rządu Małgorzata Kidawa-Błońska, stosując tę samą technikę, co premier, na pozytywne skojarzenia, w Kruszyńszanach, w obecności modelowego wzorca integracji i chyba jedyne na świecie – polskich Tatarów. Jej zdaniem, dzięki uchodźcom „możemy stać się (...) ciekawszą społecznością i ciekawszą kulturą, i ciekawszą społecznością”. Jakoś tego zdania nie podzielał nigdy były imam, profesor Selim Chazbijewicz, który ostrzegał, że islam napływowy z Bliskiego Wschodu to nie to samo, co islam polskich Tatarów.

Kolejne pytanie: jakich wrażeń brakuje w naszej kulturze i społeczności pani rzecznik? Takich, jak brutalniejsza wersja włoskiego bunga-bunga, którą zbiorowo zafundowali uchodźcy opiekującej się nimi urzędnicze ds. imigracji w mieście Fiuggi w okolicach Rzymu? Jeżeli tak, to może wystarczy porozumieć się z Silvio Berlusconim, a nie sprowadzać do kraju tego typu atrakcje.

No a gospodarka, głupcze? Najpoważniejszy niemiecki instytut gospodarczy, IFO, podał informację, że Niemcy dokładają

rokrocznie do każdego imigranta 1 800 euro, nie sądziłem więc, że ktokolwiek jeszcze użyje argumentu ekonomicznego dla poparcia imigracji. Raport londyńskiego uniwersytetu, według którego imigracja kosztowała brytyjski budżet w ostatnich 17 latach 120 miliardów funtów, też chyba coś znaczy. A Eurostat, z o 10% niższą aktywnością zawodową osób pochodzenia imigranckiego?

A jednak. Rafał Kostrzyński, rzecznik UNHCR, przypisał bogactwo i rozwój krajów zachodnich właśnie imigrantom. Te kraje jego zdaniem wiedzą, jak to wykorzystać, dlatego ich przyjmują i dlatego się bogacą. W zasadzie można by domniemywać, że skoro imigranci jadą do krajów zachodnich, a kraje zachodnie się bogacą, to znaczy, że kraje zachodnie się bogacą, bo tam trafiają imigranci. Jednak nie należy mylić przyczynowości z korelacją. Tutaj akurat, chociaż nie będę się upierał, może zdarzyć się odwrotny kierunek przyczynowości – te kraje się bogacą, więc imigranci obierają je za swój cel. Pytanie, dlaczego Niemcy i inne kraje zachodnie chcą się dzielić z resztą Europy, i to na siłę, tak cennym imigranckim zasobem, zamyka temat.

Oczywiście, żeby przekonać polskie społeczeństwo trzeba było jeszcze przedstawić modelowych imigrantów, którzy zapewnią nas, że są w porządku. W artykule Renaty Kim w „Newsweeku” zrobił to przedstawiciel Syryjczyków, Samer Marsi. W jego facebookowym profilu jednak widnieje wśród ulubionych syryjski działacz polityczny i zwolennik Bractwa Muzułmańskiego, Ahmed Moaz al-Khatib. Al-Khatib został przyłapany przez Foreign Policy na antysemickich wypowiedziach, a także bronił Frontu al-Nusra, związanego z Al-Kaidą, przed sankcjami USA.

Bardziej „postarała się” już „Polityka”. Apel do Polaków: „Nie bójcie się nas, nie każdy muzułmanin to terrorysta” wygłosił Omar Faris, który zawiózł kiedyś polskich posłów na wycieczkę do... Hamasu, a do tego wychwala (moment na werble!) palestyńską terrorystkę Dalal Mughrabi. Mughrabi 11 marca 1978 roku zabiła 38 izraelskich cywilów, w tym 13 dzieci. Czy zatem jest się

czego się bać, skoro „Polityka” z taką to osobistością na łamach trafi do serc tych wszystkich „prawdziwych” Polaków, nienawidzących Żydów i syjonistycznego Izraela?

Poza tym, ABW ma „pod opieką” 200 polskich muzułmanów sympatyzujących z Państwem Islamskim. Tak duża liczba, po raz pierwszy podana do wiadomości, musi jednak wzbudzić zaniepokojenie obywateli. Tu rząd zapewnia, że właśnie dlatego podaje to do wiadomości, bo sytuacja jest pod kontrolą. Interesujące, gdy zestawić to z problemem niemieckich służb, które do monitorowania 200 powracających dżihadystów potrzebowałyby 3 600 funkcjonariuszy. Mamy wierzyć, że w tym celu w Polsce oddelegowana została chociaż jedna czwarta tej liczby? A i pamiętajmy, że większość z tych objętych nadzorem w Polsce to Czeczeni, kiedyś uchodźcy.

Na to wszystko na odbiorcę zwała się obraz tragedii, serwowany codziennie przez media. Dzięki temu kryzys imigracyjny kojarzy nam się z tragedią na Morzu Śródziemnym, chociaż o wiele więcej osób przybywa do Europy poprzez Bałkany, a najwięcej samolotami. A na słynnej Lampeduzie prawie nie ma uchodźców z Syrii. To jednak obrazy, a nie argumenty, mają nas przekonać, czy złamać nasz opór – jak kto woli – bo prawdziwe kwestie do rozstrzygnięcia w tych wszystkich wypowiedziach nie padają lub nie są nagłaśniane.

Do czego zobowiązuje nas konwencja o uchodźcach? Do zapewnienia im bezpieczeństwa i możliwości przeżycia, które uzyskują przecież zaraz po przekroczeniu granic krajów, z których uciekli? Czy może do zapewnienia całemu światu dobrobytu na poziomie europejskim? Ile wydajemy na uchodźcę w Europie, a ile moglibyśmy wydawać w krajach, z których wyruszają? Ilu Europa jest w stanie przyjąć, biorąc pod uwagę, że potencjał liczbowy imigrantów jest nieograniczony? Co z obiecanyymi procedurami selekcji, przyjmowania, odsyłania i powrotu po ustaniu warunków uchodźstwa? Czy pokazując swoją bezradność wobec problemu i otwartość, nie zachęcamy kolejnych rzesz ludzi? Czy korelacja między zmiękczaniem polityki a

napływem uchodźców istnieje? Jak zacząć stabilizować kraje w bliskim sąsiedztwie Unii? Dlaczego bogate kraje arabskie nie przyjmują swych bliskich kulturowo braci? Może przyjąć model australijski i obozy dla oczekujących na azyl zlokalizować poza Europą? Czy damy uchodźcom niemiecki poziom zasiłków, czy też będziemy ich siłą trzymać w obozach koncentracyjnych, żeby nie puciekali do Niemiec? Co to będzie miało wspólnego z humanitaryzmem? A może cała akcja jest jedną wielką hipokryzją i najlepiej zlokalizujemy ich w Zgorzelcu?

Niestety letnia runda na debatę została zmarnowana. Ale nie martwmy się, zbliża się jesień, a Niemcy znowu domagają się stałych kwot.

Autorstwo: Jan Wójcik

Źródło: Euroislam.pl